

ANNA SZCZĘSNA

TO ZABAWNA, MOMENTAMI REFLEKSYJNA,
ŚWIĄTECZNA HISTORIA PEŁNA ZAWIROWAŃ
I SZCZĘŚLIWYCH ZBIEGÓW OKOLICZNOŚCI.

Kim jesteś,

MIKOŁAJU?

FILIA

ANNA SZCZĘSNA

Kim jesteś,
MIKOŁAJU?

FILIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PLAN PRAWIE DOSKONAŁY

Chociaż za oknem panował mrok, a o szyby rytmicznie uderzały krople deszczu, to na tapecie w komputerze Magdy kusila turkusowa woda, w której przeglądały się palmy, i kolumbijska plaża ze złotym piaskiem w San Andrés. Kobieta wpatrywała się w nią rozmarzonym wzrokiem. Do końca roku uzbierają potrzebną kwotę na realizację ich największego marzenia. Pół roku w Ameryce Południowej. Zaczną od wizyty u znajomych Witka, anarchistów w Acapulco, potem odwiedzą Bazylikę Matki Bożej z Guadalupe i kupią różaniec na specjalną prośbę babci Danusi, którą oboje uwielbiali, a następnie... zaczną się czyste szaleństwo. Brazylia, Urugwaj, Argentyna. Dżungla, wybujała roślinność, egzotyczne zwierzęta, miasta jak labirynty, słońce, plaże, przygoda...

A po powrocie pewnie zaczną odkładać na kolejną wyprawę.

– Tylko gdzie on się podziewa... – Gdy za ścianą rozległy się znajome dźwięki, Magda się zorientowała, że młody sąsiad wrócił do domu i raczył wszystkich wokół swoimi ulubionymi kawałkami techno. Zwykle o tej porze Witek był już razem z nią w mieszkaniu.

Zerknęła na jego plan przyklejony magnesami do lodówki. Według odręcznych zapisków już godzinę temu skończył zajęcia z dziećmi w domu kultury. Obiad stygł w wyłączonym piekarniku, a ona drugi raz przeliczyła ich oszczędności. Odsunęła od siebie zeszyt i kalkulator. Jej mąż wybierał księgowość elektroniczną, a Magda wciąż wołała tradycyjne metody. Do sumy, którą obrali sobie za cel, brakowało im już niewiele. Postukała długopisem w biurko, coraz bardziej się niecierpliwiąc. Chciała porozmawiać o zbliżającym się grudniu. Witek miał wypełniony zleceniami cały miesiąc, a zależało im, żeby spotkać się z najbliższą rodziną. Skoro niebawem zamierzali wyjechać tak daleko i na tak długo, to wypadałoby się pożegnać i spędzić święta jak należy. W Wigilię będą u jej rodziców, a potem pojedą do jego rodziny, na drugi koniec miasta. Obawiała się, czy ze wszystkim zdążą. Chciała odciążyć mamę, coś ugotować, upiec, przygotować prezenty. Kochała ten czas, chociaż tym razem Boże Narodzenie zeszło na dalszy plan, wyparte przez zbliżającą się upragnioną wyprawę.

* * *

Ślub wzięli pół roku wcześniej. Sowicie obdarowani przez gości gotówką, nie wahali się ani chwilę, na co ją wydadzą. Mieli mieszkanie, bo o to zadbali rodzice Witka. Malutka kawalerka, pieśczośliwie nazwana przez nich „dziupłą”, w zupełności im wystarczała. Urządzili ją skromnie, jak najmniejszym kosztem. Odkąd zaczęli się spotykać, wspólnie fantazjowali o podróżowaniu, i nie chodziło im o wycieczki z biurem podróży. Ponieważ Witek miał dar zjednywania ludzi prawie na całym świecie, postanowili to wykorzystać. Szybko doszli do porozumienia, na który kontynent obiorą kurs. Magda nie mogła się doczekać wyprawy, tym bardziej że w brazylijskiej faweli mieszkała jej przyjaciółka z dzieciństwa, obecnie aktywistka. Bardzo chciała się z nią zobaczyć. Wciąż utrzymywały kontakt i teraz nadarzała się okazja, by mogły się spotkać. Dziewczyna miała im pokazać fragment swojego świata, tak bardzo dla nich egzotyczny.

Przedsięwzięcie wymagało wielu przygotowań. Kupili już bilety. Opracowali trasę, znaleźli noclegi. Pozostała kwestia załatwienia szczepień, uzupełnienia brakujących dokumentów i zdobycia informacji niezbędnych przy przekraczaniu granic. Na koniec zostawili pakowanie, które wcale do łatwych nie należało, bo zależało im, żeby plecaki nie były zbyt ciężkie, tym bardziej że po kontynencie zdecydowali się podróżować autobusami

i pociągami. No i była jeszcze kwestia zabezpieczenia ich mieszkania.

Chociaż nadmiar ważnych spraw do załatwienia nieco ich przytłaczał, oboje nie mogli się doczekać momentu, gdy wsiądą do samolotu.

Teraz jednak niepokój zburzył dobry nastrój Magdy. Wyjrzała przez okno na zalaną deszczem ulicę. Chodniki lśniły stalowym blaskiem, z plamami drgającego światła rzucanego przez nieliczne latarnie. Obok nagiej morwy spacerowała z podstarzałym jamnikiem sąsiadka z pierwszej klatki. Nawet z wysokości drugiego piętra widać było, że żadne z nich nie cieszy się pobylem na świeżym powietrzu. Skuleni dreptali na niewielkim obszarze, a psiak co chwilę tęsknie zerkał w stronę wejścia do bloku.

Niestety, nigdzie nie było widać Witka zmierzającego w stronę domu rozhuśtanym krokiem, tak dla niego charakterystycznym.

– No nie, dwie godziny spóźnienia, coś się musiało stać. – Magda przygryzła wargę i sięgnęła po komórkę. Odpięła kabel od ładowarki i już miała wybrać numer, gdy na ekranie pojawiła się informacja o połączeniu przychodzącym.

– Gosia? Cześć! Nie, nie przeszkadzasz. Już? Przecież dopiero listopad. To nie za wcześnie? Oczywiście, że nie chcę, żeby mama wszystko sama przygotowywała. Rozumiem, tak, nie ma problemu. Czekał, wezmę długopis... Mamy dużo spraw do załatwienia w związku z podróżą, nie chcę, żeby coś mi umknęło. Mogę zrobić

łososia w cieście. Co tam jeszcze? Piernik... mam świetny przepis od koleżanki z pracy. Jasne, dobrze. Nie ma problemu... – Magda usiadła ze skrzyżowanymi nogami na fotelu. Oparła niewielki notes o kolano, gotowa do spisywania ustaleń, aż w pewnym momencie znieruchomiała. – To o tym tak naprawdę chciałaś porozmawiać? Serio? Nie, nie przekonasz mnie. – Odrzuciła z furią notes. Upadł na podłogę, część kartek się zagięła. Za nim poleciał długopis. – Wiesz co? Nie mam czasu, muszę zadzwonić do Witka. Nie, nie zbywam cię. – Jej jedna stopa rytmicznie podrygiwała, a rosnąca złość przyćmiła troskę o męża. – Jak to zrezygnować? Podjęliśmy decyzję i niczego to nie zmieni. Och, przestań. Nic złego się nie stanie. Tak, słyszałam, że tam bywa niebezpiecznie, ale będziemy ostrożni. Poza tym mamy tam znajomych, nie jedziemy zupełnie w ciemno... Ja jestem nieodpowiedzialna? Chyba żartujesz. A kto zaszedł w ciążę w liceum? – To był cios poniżej pasa. Gdy tylko padły te słowa, od razu ich pożałowała, jednak nikt, tak jak siostra, nie potrafił wyprowadzić Magdy z równowagi.

Wstała i zaczęła chodzić po niewielkiej przestrzeni, potykając się a to o puf, a to o porzucony kapeć Witka. Coraz bardziej się nakręcała, chociaż z doświadczenia wiedziała, że w ten sposób nic nie zyska. Jeszcze trochę i któraś nie zjawi się na Wigilii u rodziców. A przecież Magda tego nie chciała. Nie przed ich wyjazdem.

Kochała siostrę. Gosia, młodsza o cztery lata, była już matką. Z tego powodu rościła sobie prawo do

komentowania każdej decyzji Magdy i pouczenia siostry. Robiła tak od zawsze, lekceważąc próby przekonania jej, że nic dobrego z tego nie wyniknie, bo Magda od dawna jest dorosła i potrafi sama podejmować decyzje.

Teraz Gosia uznała, że jej jedyna siostra popełnia błąd, wybierając się tak daleko, i wieszczyła, że albo coś złego spotka ją, albo kogoś z rodziny. Kiedy Magda będzie przedzierała się przez busz, w ich rodzinnym domu na pewno wydarzy się jakaś tragedia i nigdy sobie nie wybaczy tego, że nie mogła wesprzeć najbliższych.

– To absurd! Daj już spokój. Powinnyśmy skończyć, nim pokłócimy się na śmierć. Tak? Ja jestem lekkomyślna? A ty jesteś upierdliwa. Skup się na swoim synku i daj mi żyć! – Rozłączyła się i odrzuciła telefon na kanapę. Gdy minęła fala palącej, ale całkowicie niepotrzebnej złości, przypomniała sobie, że miała zadzwonić do Witka. Wciąż się nie odezwał.

Pomasowała sobie skronie. Przeszła do niewielkiej kuchni, wstawiła wodę i wrzuciła do kubka torebkę z ziołową herbatą. Obawiała się, że jeśli zaraz się nie uspokoi, to mężowi się oberwie za godziny milczenia, i to solidnie.

– Jeśli miał jakiś wypadek, to go chyba zamorduję... – gorączkowała się, krzątając po ograniczonej przestrzeni. Umyła kilka naczyń pozostałych po przygotowaniu obiadu, odwiesiła ręcznik, zalała kubek wrzątkiem i zerknęła na zegar wiszący nad drzwiami. – Dość tego. – Wróciła do pokoju, przymknęła oczy, głęboko wciągnęła do płuc powietrze, głośno je wypuściła i zadzwoniła do Witka.

– Cześć, kochanie, gdzie się podziewasz? Obiad już wystygł – zaszczebotała słodkim głosem. Solennie sobie obiecała, że nie pokłóci się z mężem tylko dlatego, że wkurzyła ją Gosia. – Jak to w szpitalu?! – krzyknęła i opadła na wersalkę, gdy usłyszała odpowiedź. – Że co? W domu kultury? Jakim cudem? – Na granicy płaczu próbowała uważnie słuchać i trzymać się w ryzach. Histeria nie była nikomu potrzebna. Drżała, ale zachowała zdrowy rozsądek. – Który szpital? Dobrze, a gdzie zostawiłeś dowód? Tam, gdzie zwykle? Jasne, wezmę pieniądze. Już jadę.

Gdy w słuchawce zapadła głucha cisza, zastygła. Mieszkanie zdawało się kurczyć. Brakowało jej powietrza. Chociaż pozostawała bez ruchu, lekko rozchyłonymi ustami łapczywie łapała oddech. W środku toczyła wewnętrzną bitwę między chęcią spanikowania a zachowaniem resztek spokoju.

Ktoś na klatce upuścił klucze. Stłumione przez drzwi przekleństwo wyrwało ją ze stuporu. W kuchni na stole stygła herbata, a ona przerzucała sterty papierów w szufladzie, szukając portfela Witka, w którym trzymał dowód. Zwykle nie nosił ze sobą dokumentów, tłumacząc, że nie chce ich zgubić.

– Mam! – Schowała znalezisko do torebki, starannie zapinawszy wewnętrzną kieszeń na zamek błyskawiczny. Sprawdziła zawartość swojego portfela. Nie znalazła drobnych, które uznała za niezbędne. Sięgnęła do zabawnej skarbonki, którą Witek dostał od swoich podopiecznych z domu kultury. Ręcznie zrobiona świnka

przypominała raczej smoka, ale zważywszy na starania dzieciaków, czuli się w obowiązku karmić koślawe stworzenie bilonem. Magda, nie siląc się na delikatność, wytrzymała monety. Nie wiadomo, ile czasu spędzą na szpitalnym oddziale ratunkowym. Mogą się przydać. Raz jeszcze chaotycznie przejrzała zawartość torebki, zamieniła dres na coś bardziej oficjalnego, narzuciła na siebie kurtkę, czapkę i szalik.

Stała w przedpokoju. Nie mogła uwierzyć, że coś się stało Witkowi. Nie był w stanie powiedzieć, co dokładnie się wydarzyło. Wciąż czekał na lekarza. Do szpitala przywiózł go kolega z pracy, ale musiał wrócić. Podczas krótkiej rozmowy przez telefon Witek wydawał się oszołomiony i Magda niewiele z niego wycisnęła. Chaotycznie, gubiąc wątek, wspominał tylko o nieszczęśliwym upadku. Może przez ból albo przez leki przeciwbólowe nie był w stanie sklecić sensownego zdania. Palcami ścisnęła nasadę nosa. Przymknęła oczy. Stres przyprawił ją o szybsze bicie serca. Kolejny raz stłumiła chęć płaczu. Wyprostowała się i wezwała taksówkę. Pogasiła światła, zamknęła drzwi na klucz i wybiegła w noc.

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZCZAROWANIE

Zdarła kartkę z kalendarza. Nie mogła uwierzyć, ile się zmieniło od momentu nieszczęśliwego wypadku. Owszem, Witka poskładali, ale nie nadawał się do jakichkolwiek aktywności. Nie było wyjścia, musieli odłożyć swoje największe marzenie na inny, bardziej odpowiedni czas.

Zamiast przymierzać się do realizowania umówionych zleceń i ciuć każdy grosz, wspólnie zastanawiali się, jak dostosować się do nowej rzeczywistości. Ona musiała wybrać się do dyrektorki i poprosić o przedłużenie umowy. Pracowała od dwóch lat w niewielkiej osiedlowej bibliotece. Nigdy nie kryła się ze swoim zamiarem podróżowania i już dawno umówiła się z szefową, że nie chce przedłużenia umowy, a po skończonej wyprawie, o ile nadal będzie wolny etat, wróci na swoje stanowisko. Sprawdziła się, była lubiana, przejawiała

inicjatywę i nigdy nie narzekała, więc przełożona przychyliła się do jej prośby.

– Magda! Podasz mi chusteczki? Są w łazience.

O ile ona od razu przeszła w tryb zadaniowy i mimo żalu starała się poukładać ich sprawy, o tyle Witek zupełnie się załamał. Odkąd przyjechał ze szpitala z nogą w gipsie, zachowywał się jak dziecko. Na początku mu współczuła. Złamanie okazało się skomplikowane, ale teraz jej cierpliwość była na wyczerpaniu i momentami miała ochotę udusić go poduszką.

Mimochodem zdradził, że uległ wypadkowi, gdy próbował się popisać. W domu kultury, w którym pracował, gościła grupa akrobatyczna. Po przedstawieniu Witek chciał zademonstrować swoje umiejętności slackliningu, czyli chodzenia po zawieszonej nad ziemią taśmiej. Owszem, zajmował się tym na studiach i szło mu całkiem niezle, ale na niewielkich wysokościach. Profesjonaliści czarowali swoimi umiejętnościami prawie pod sufitem, a Witek wspiął się na linę bez asekuracji i upadł prosto na deski sceny, tłukąc się dotkliwie i łamiąc nogę.

Skończyło się na operacji i składaniu kości jak puzzli. Przed sobą miał długą rekonwalescencję, a potem rehabilitację. Nie było mowy o pokonywaniu kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu kilometrów dziennie z plecakiem, częściowo po trudnym terenie, gdzieś na końcu świata. Nie potrafił tego zaakceptować.

– Proszę. – Rzuciła mu na koc pudełko.

Leżał w wymiętej pościeli, oglądając bez końca seriale i użalając się nad sobą.

– Usiądź przy mnie na chwilkę. – Poklepał miejsce koło nogi usztywnionej gipsem. Kule oparł o fotel. Obrażony na los, unikał ich używania.

– Muszę iść do pracy.

– Madziu, słoneczko moje... – Wyciągnął rękę w jej stronę i siąknął nosem.

Nie golił się od kilku dni i coraz mniej przypominał siebie.

Zamiast do niego podejść i wysłuchać kolejnych wynurzeń, jak mu przykro, uchyliła okno i pozwoliła, by świeże powietrze wymiotło zaduch. Potem złożyła koc i brutalnie strzepnęła kołdrę, nie bacząc na jego skrzywioną minę.

– Powinieneś się odświeżyć. Idź do łazienki, umyj zęby i weź się za siebie. Kanapki są na stole w kuchni. Proszę bardzo, twoje kule. – Położyła je w nogach łóżka. – Lekarz kazał ci ćwiczyć chodzenie.

– Wiem, że jesteś na mnie zła... – Zignorował uwagę o zaleceniach i zaczął jęczącym tonem.

– Nie jestem, po prostu mam obowiązki. – Zmusiła się do uśmiechu, jakby nic się między nimi nie zmieniło, a ona wciąż trwała jak oaza spokoju. Wspierająca i godna zaufania.

– Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Wszystko zepsułem. Przez głupotę. Stary a głupi! – Uderzył się płaską dłonią w czoło.

Magda powstrzymała się, by nie przewrócić oczami. Już nie liczyła, który raz to słyszy.

– Bywa. Nic więcej jak pech, po co to roztrząsać? Nie pojedziemy teraz, trudno. Pojedziemy za pół roku albo za rok. – Wzruszyła ramionami, jakby naprawdę w to wierzyła. Niestety w jej głowie pojawiła się nieproszona i jednocześnie absurdalna myśl, że ich małżeństwo może nie przetrwać tej próby.

Nie chodziło o ich plany, ale o to, jak Witek się zachowywał. Jakby ktoś go w szpitalu podmienił. Z faceta, dla którego nie było rzeczy niemożliwych, który brał życie, jakim jest, i zawsze potrafił znaleźć jasne strony każdej sytuacji, zamienił się w płaczliwego, skupionego na sobie egoistę wymagającego nieustannej uwagi.

Trudno. Stało się i razem musieli stanąć w obliczu rozczarowania, ale na tym świat się nie kończył. Przynajmniej z jej perspektywy.

O wiele gorzej wspominała moment, gdy musiała zmierzyć się z informacją o wypadku. Wielogodzinny pobyt w szpitalu, lęk o ukochaną osobę, niepewność, bezradność – to wszystko wciąż do niej wracało. Samotna noc w domu, gdy Witek musiał zostać na obserwacji, też nie należała do najłatwiejszych. Te kilka dni przypominały niekończący się koszmar. Do tej pory zastanawiała się, jak dała radę. Tym bardziej że uspokajała ich rodziny, zapewniała, że wszystko jest pod kontrolą, że Witek niebawem wróci do domu. Była silna, twarda.

Dzielnie poradziła sobie z tą trudną sytuacją, chociaż w środku dygotała ze strachu.

Teraz była na granicy wytrzymałości nerwowej.

Zerknęła na zegar w telefonie. Miała jeszcze kwadrans do wyjścia. Zrezygnowała z makijażu na rzecz poważnej rozmowy z mężem. Być może lepiej było to zrobić wieczorem, ale wtedy ryzykowała nieprzespaną noc pełną jego żali, że jest niezrozumiany, niekochany, a przecież nie chciał i tak bardzo cierpi.

– Witek! – Odwróciła krzesło stojące przy biurku i usiadła na nim okrakiem, jakby to miało pomóc w jaśniejszym wyrażeniu tego, co planowała mu przekazać. – Musisz wziąć się w garść. Nie pociągnę tak dłużej.

– Wiem, nie pomagam ci. Powinienem coś zrobić w domu, a jestem beużyteczny.

– Nie przerywaj mi. O tym właśnie mówię. Razem w tym tkwimy. Wiem, że cierpisz, ale taka postawa tylko pogarsza twoje samopoczucie, i przy okazji moje. – Potarła dłońmi uda. Zaniepokojony Witek mrugał oczami. Nie wiedział, dokąd zmierza ta rozmowa, ale już mu się nie podobała. – Teraz ja za wszystko odpowiadam. – Uniosła ostrzegawczo rękę, gdy mąż otworzył usta, najwyraźniej zamierzając jej przerwać. – Nie mówię tego, żeby się skarżyć. Nie przeszkadza mi to. Zakupy, sprzątanie, gotowanie, spoko. Nie ma problemu. Chodzi o to, że nie mogę znieść twojego biadolenia. Nigdy tego nie robiłeś. Co się z tobą dzieje? Idę do pracy, a jak wrócę, chcę cię

widzieć czystego, ubranego, pachnącego. Musisz się ruszać. Masz niesprawną jedną nogę. Jedną! To nie powód, by gnić w łóżku przez cały czas. – Uderzyła ręką w oparcie krzesła.

– Ale Meksyk, Argentyna... – odważył się na ciche wtrącenie.

– Co z nimi?

– No wiesz...

– Nie uciekną. Im szybciej wyzdrowiejesz, tym szybciej pojedziemy, a do tego potrzebna jest zmiana twojego nastawienia. Rozumiesz?

– Tak – skapitulował.

Magda weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Trzymała kciuki, by jej przemowa, dużo łagodniejsza, niżby chciała, trafiła do męża. Oparła się o umywalkę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Chcąc poprawić sobie podły nastrój, uśmiechnęła się nieco sztucznie. Okrągła buzia, zadarty nos, proste jasne włosy. Zwykle wzbudzała sympatię, nawet nie musiała się starać. Dlatego trudno jej było zachowywać się stanowczo w stosunku do Witka. Już dawno przekroczył wszystkie możliwe granice, a ona dopiero teraz zdecydowała się zareagować. Była za miękka, pozwalała, by wszedł jej na głowę.

Ryzykując spóźnienie, sięgnęła do kosmetyczki. Po chwili zamrugała wytuszowanymi rzęsami, które przypominały skrzydła ćmy, i cmoknęła powietrze ustami uzbrojonymi w karminową szminkę.

Mają gorszy czas, ale to minie. Jeśli pozwoli sobie na dłuższe przygnębienie, odbije się to na ich relacji. Musi być silniejsza niż Witek.

– Idę do pracy. – Stanęła w progu pokoju i zaskoczona obserwowała, jak Witek walczy z kołdrą, próbując ją wepchnąć do skrzyni wersalki. Usztywniona noga bardzo mu przeszkadzała.

Najpierw wykonała gest, jakby rzucała się do pomocy, ale gdy się do niej odwrócił, zrezygnowała. Niech sam sobie radzi, wtedy znajdzie chęć do działania. Wyręczenie go nie było dobrym pomysłem.

– O kurczę... ale że tak?

– Nie rozumiem.

– Wyglądasz, wyglądasz... – Podrapał się po głowie z niezbyt mądrą miną. Balansował na jednej nodze, opierając się o fotel. – Tak, że brak mi słów. Mam najpiękniejszą żonę na świecie. – Sięgnął po kule i chwiejnie pokuśtykał w jej kierunku. Czekala cierpliwie z założonymi rękoma. – Miłego dnia, kochanie. – Pocałował ją w policzek.

Uwierzyła, że najgorsze mają za sobą, i z ulgą się uśmiechnęła.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Nic się nie martw. – Uniosła rękę i poprawiła mu zwichrzony włosy. Spłynęła z niej cała złość, a pojawiły się znajome czułość i współczucie. Wrócił jej Witek. – Do zobaczenia wieczorem.

Z domu wyszła lżejsza o tonę kamieni, które przygniatały ją do ziemi od czasu tego nieszczęsnego wypadku.

Młode małżeństwo zbiera pieniądze na realizację marzenia: podróż do Ameryki Południowej.

Kiedy na początku grudnia okazuje się, że Witek łamie nogę i nie może zrealizować swoich zobowiązań, Magda decyduje się go zastąpić i przebiera się za świętego Mikołaja.

Pozornie łatwe zadanie w rzeczywistości okazuje się wyzwaniem. Odwiedzając dom spokojnej starości, ogród zoologiczny, świetlicę środowiskową, uczestnicząc w firmowym spotkaniu świątecznym, przeżywa szereg przygód, nieraz wpadając w tarapaty.

FILIA

cena 49,90 zł

wydawnictwofilialia.pl



Klub książki

**ONA
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-750-0



9 788383 577500